

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Cudowne uzdrowienia w Lurd we Francji.

Rok w rok dążą do Lourdes liczne pielgrzymki. Teraz właśnie tam czas odpustowy i ludu wiele. Przychodzą słabi, strapieni, chorzy, którym żaden lekarz pomódz nie mógł. — przychodzą i wielu z nich znajduje uzdrowienie.

Gazety francuskie piszą: „Kobieta 30-letnia, nazwiskiem Irma Montrej, była od 3 lat chora na suchoty. Od kwietnia straciła zupełnie głos. Prócz tego zrobiła jej się rana na twarzy, ciągle się jęcząca. Lekarze nie chcieli jej już żadnych leków dawać, bo sądzili, że się na nic nie przydadzą. Wśród wielkiej boleści kazała się zawieźć do Lourdes. Tam tak zaskłabła, że ludzie obawiali się ją nieść, aby im na rękach nie skonała. Prosiła bardzo, aby ją zanurzyli całą w źródle przed figurą Matki Boskiej. Gdy to uczyniono, poczuła nagle wielką boleść w całym ciele, ale też potem taką siłę, że iść potrafiła. Na drugi dzień już o własnych siłach przyszła do źródła. Lekarze stwierdzili, że płuca jej ozdrowiały, że rana na twarzy zaszła.

W inny dzień, gdy zaczęto odmawiać modlitwy, stał się pewien garbaty prostym, a obecny lekarz poświadczyl, że został uzdrowiony ze swego garbu.

Inny człowiek, Patryk Jool, miał taką chorobę, że mu kości lewej nogi próchniały, a cała noga okryta była bólami. Gdy zanurzył nogę w źródle został nagle uzdrowiony.

Dziewczyna, Klara Berte, ogłuchła skutkiem choroby. Gdy wodą uszy zmaczała, znowu słyszy, choć jeszcze nie całkiem dobrze.

Mikołaj Benjamin miał reumatyzm w twarzy i kurecz żołądka. Prócz mleka i jaj nie mógł niczego pożywać. Gdy go w źródle zanurzono, zdawało mu się, że mu żołądek pęka. Poprawiło mu się, dziś może jeść mięso i pić piwo.

To są cuda, które Bóg przez przyczynę Matki Boskiej działa.

Trzebaby do Lourdes posłać socjalistów, aby wyjaśnili w „uczony“ sposób, że te uzdrowienia dzieją się w „naturalny“ sposób. Tam setki lekarzy bada wszystko, między nimi i niedowiarkowie, a wszyscy głoszą: „Bóg to sprawił!“

Co słyhać w świecie?

Cholera w Hamburgu jeszcze nie ustała, ale się też dalej nie rozszerza. Władze robią wszystkie wysiłenia, na jakie rozum ludzki zdobyć się może, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się tej strasznej zarazy. Najlepiej jej zapobiegł Pan Bóg, bo dał chłodniejsze powietrze, więc obawy, aby i do nas cholera przyjsć miała, się zmniejszyły. W Hamburgu zachorowało jeszcze w zeszły piątek na cholere 626 osób, z których 581 umarło. Jest to wielka liczba. Z innych miast nie teraz nie słyhać, żeby ludzie na cholere umierali, choć dużo pomiędzy ludźmi gadaniny, bo strach wielki, a choć kto na inną chorobę umrze, to się rozniesie, że na cholere zmarł. Pan Bóg straszy, a poprawy czeka.

Ks. Arcybiskup poznański dr. Stablewski wydał list pasterski w sprawie cholery, w którym wzywa do modlitw o zmiłowanie Boże, radzi Bogu zaufać, bez którego woli włos z głowy nikomu nie spadnie, a dalej nie gardzić i środkami, jakie nauka i rozum ludzki na zwalczenie tej plagi podają.

Niemcy. Zdaje się teraz być pewnem, że rząd niemiecki przedłoży sejmowi projekt wojskowy, żądający powiększenia liczby żołnierzy wedle wzrostu ludności i to na podstawie dwuletniej służby dla piechoty, a odnośna ustawa ma się rozciągać na pięć lat (kwinkwenat, dotąd był septenat).

— Niech teraz nikt do Ameryki się nie wybiera i w podróż do Hamburga, Bremy, Lubeki nie udaje, bo

wróci z tych miast z niezem, albo może z cholera w dodatku. Okręta nie zabierają teraz wychodźców do Ameryki, bo amerykański rząd obawia się cholery i ludziom na ląd wysiadać nie pozwala, ale ich pierw przez 20 dni trzyma na morzu pod dozorem, żeby się przekonać o ich zdrowiu. Żywić ludzi tyle dni na morzu, to wielki koszt, więc okręta wolą wcale nie przewozić.

Włochy. Zastanawiają się tutaj nad tem, co się stanie z Ojcem św., gdyby Włochy musiały wojnę jaką toczyć. Niektóre gazety rządowe głoszą, że w razie wojny prawa, jakie rząd włoski Ojcu św. przyznał, przestają być prawami. Papież byłby wtedy wystawiony na bezprawie. Ale także i posłowie zagraniczni, którzy są przy Ojcu św., znaleźliby się w niebezpieczeństwie, bo któżby ich chronił przed zniewagą? Gdyby Włosi wojnę przegrali, mógłby nieprzyjaciół zrobić z Ojcem św., coby chciał. Z tego się pokazuje, jak niegodne i niepewne jest położenie papieża. Katolickie gazety dopominają się, ażeby mieszkanie Ojca św., Watykanem zwane, stało pod opieką wszystkich narodów i nikomu nie było wolno wdzierać się do niego.

Anglia. Angielski prezes ministrów o mało życia nie postradał przez krowę. Napotkał on w ogrodzie swoją krowę i chciał ją wygnać. Krowa dalej na niego; powaliła go na ziemię i byłaby go rozdeptała, gdyby Gladstone nie był prędko z ziemi się podniósł i za grube drzewo się schronił. Choć ów minister jest 80-letnim starcem, ale jeszcze bardzo krzepko się trzyma. Niedawno temu przeskoczył przez dość wysoki płot. Znany jest z tego, że dla zdrowia sam rąbie drzewo i inne roboty ręczne wykonuje.

Ameryka. W Homesteadzie przyszło znowu do wielkich rozruchów i zaburzeń pomiędzy robotnikami tamtejszymi. Kilkadziesięciu robotników

napadło bez najmniejszego powodu na spokojnie pracujących swych kolegów. Zaburzenia przybrały tak wielkie rozmiary, że musiano zawezwać wojsko do pomocy, ażeby bunt przytłumić. Pomiędzy wojskiem a zbuntowanymi tłumami wszczęła się zacięta i krwawa walka, w której ostatecznie robotnicy zostali pokonani. Kilku z nich padło trupem na placu boju, kilkunastu poraniono, przywódców zaś buntu przyaresztowano i odstawiono do więzienia. Panuje jednak powszechnie obawa, ażeby zaburzenia się nie powtórzyły.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Przybywający na tutejszy dworzec kolejowy podróżni, muszą się poddawać rewizji. W tym celu we dnie i w nocy są na dworcu obecni doktorzy panowie Salzmann i Seidel, oczekując przybycia pociągów.

— Z tutejszego czwartego pułku piechoty zbiegł od 8 kompanii grenadier Jan Stramka rodem z Rozogów. Władze wojskowe go poszukują.

— Z powiatu. Posiedzielnik Piotr Zink wybrany i potwierdzony został jako ławnik w Kierzlinach. — Gospodarz Antoni Brosch wybrany i potwierdzony został jako ławnik w Małych Bartóltach.

— Drugi nauczyciel Bahr z reszelskiego mianowany został drugim nauczycielem w Bartegu; trzeci nauczyciel Gross w Mokinach został dru-

gim nauczycielem tamże, a trzecią posadę otrzymał nauczyciel Frösa.

— Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego Tow. „Zgoda“ odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 11 września po południu o 4-tej w zwykłym lokalu. Uprasza się o liczny udział.

Zarząd.

* **Nowawieś.** Do mistrza piekarskiego L. przybył w odwiedziny pewien krewny przywiózł z sobą pomiędzy innymi rzeczami także rewolwer. L. począł rewolwer oglądać i próbować gdy nagle padł strzał i utkwiał mu przy prawym śpiku w głowie. Rannego musiano odstawić do lazaretu w Olsztynie. A zatem ostrożnie z bronią palną.

* **Wielkie wakacje** gimnazyalne mają i w naszych stronach na próbę się rozpoczynać w połowie sierpnia i trwać 5 tygodni. A więc wracają do dawniejszego urzędowania. W Westfalii i nad Renem taki zwyczaj się utrzymał. Do odnośnego rozporządzenia zostało ministerstwo oświaty spowodowane przez tegoroczne upały w drugiej połowie sierpnia. Zapewne wielkanocne wakacje zostaną o jeden tydzień przedłużone.

* **Królewiec, 2 września.** Przy zapadnięciu rusztowania przed zamkiem królewskim przyprawieni zostali o śmierć: kamieniarz Krystyan Westrich z Hertogenbosch w Holandyi, Herman Lephardt z Szwajcaryi, 15 mieszkańców tutejszych w tej liczbie pewien trębacz załogującego tu pułku artyler-

ryi pieszej i 1 krawcowa nazwiskiem Schnittmann; ciężkie okaleczenia odnieśli: Kamieniarz Meissner z Biskwitz pod Dreznem i podmajstrzy Pabst z Królewca; lekkie okaleczenia poniósł rzeźbiarz Franciszek Kampamer z Undine we Włoszech. Około miejsca nie-szczęścia gromadziły się wielkie tłumy aż do późnej nocy. Dla ofiar nie-szczęścia panuje tu wielkie współczucie.

* **Lidzbark.** Tutejsza policja dowiedziała się, że niejakiś P., który w Hamburgu mieszka, ma przybyć do swjej matki i u niej zabawić. Dnia 1go bm. wieczorem, gdy rzeczywiście nadjechał z matką, która mu naprzeciw wyjechała, zatrzymany został przed miastem i wraz z matką do lazaretu odstawiony, gdzie muszą oboje zostać, aż lekarz nie stwierdzi, że wolni są od cholery. — Pewnemu stojącemu tu na kwaterze oficerowi zdechl drogi koń na kolkę.

* **Sztum.** Pewien tutejszy rzemieślnik żył z swą czwartą żoną w wielkiej niezgodzie. W poniedziałek wieczorem przyszedł on do izby w celu niby porozumienia się z żoną. W czasie rozmowy jednakże uderzył niespodzianie żonę i chciał także rzeczy pogruchotać. Gdy mu żona chciała w tem przeszkodzić, chciał ją bić kijem. Kobieta skoczyła więc nagle na niego i ugryzła mu prawie całe ucho. Ból musi mieć ów męzulek wielki, bo woła teraz, ażeby go dobito rączką, bo nie wytrzyma.

Pawłowa doła.

(Dokończenie).

Ale wnet ją zagłuszył śpiew przodownicy Jagny:

„Jak nas zajęli, to nas gonili:

Żnij dalej, żnij dalej!

Ani śniadania, ani obiadu

Nie dali, nie dali. Héj!”

Piorunem szła robota. Poza żniwiarzami pozostawało szerokie rzyśko zasłane tylko leżącymi gęsto garściami. Słońce paliło, pot obfity spływał z czoła pracujących, a kłosa kładły się pod sierpem, ucząc ludzi, że plon dojrzały musi obumrzeć, aby pożytek przyniósł i odżył na nowo.

Stanęli nareszcie, bo z pobliskiego miasta wiatr doniósł odgłos południowych dzwonów.

Rozpierschli się żniwiarze. Ten i ów spieszył do domu pokrzepić siły obiadem i snem. Błady chłopiec położył się w cieniu gruszy na miedzy.

— A ty, Paweł, czemu nie idziesz na obiad? zapytał dziedzic, widząc, że chłopak zabiera się do snu.

— A któżby mi, wielmożny dziedzicu, dał obiad? spokojnie powiedział biedak. Prześpię się, a wieczorem kupię kawałek chleba.

— I śniadania nie jadł, szepnęła jedna z kobiet. Urwał parę stręków grochu i wodą zapił.

— E . . . on tego zwyczajny; przegryzie chleba i dość mu. Ciepłej strawy już dawno nie miał w gębie.

Dziedzic się zamyslił.

— Paweł! zawołał, ruszaj do kuchni, a żywo! Dadzą ci łyżkę warzy.

Zaśmiały się oczy głodnego. Skłonił się i podążył za dziewczkami do czeladniej izby.

Za łyżkę strawy, za słowo pocziwe, kąś w oborze i małą zapłatę biedak pracował od tego dnia ochotczo przy żniwie, pomagał parobkom i dziewczkom, a robota paliła mu się w rękę, chociaż przerywana napadem ciężkiej choroby.

— Dobre panisko! mruczał, wieczorem siedząc nad pełną misą kartofli. Dobre! nie wygonił jak inni i jeszcze jeść kazał dawać. Bóg mu zapłać! Już ja od niego nie odstane. Pracować będę jak wół, aby mnie ino nie odprawił.

— Mruczysz, Paweł, niby kot na przypiecku, a obdarłeś się nikiej dziad, zaśmiała się przekorna Jagna, wskazując na podartą koszulę, z pod której gołe ciało świeciło.

— Nie to, spokojnie odrzekł, pan zostawił mnie u roboty, to po żniwach i kozuła będzie cała i ubranie se kupię u żyda.

— Widzita go, jaki elegant! wydziwiała dziewczki, może i palto kupisz i kapelusz, jak pan ogrodnik.

— Czemu nie, odpowiedział chłopak śmiało. Jak człek zarobi to się i odzieje pięknie. Nie będziesz się ze mnie śmiała, Jaguś. Do zimy to i na kozuszyngę uzbieram.

— A kole Godów, to i z wódką do dziewuchy pošlesz, he? zaśmiały się głośno dziewczki. To ci będą swaty! w sam raz dla ślepój Agaty, co pod kościołem siedzi, drwiły nielitościwie.

Chłopak westchnął i nic nie odpowiedział.

Co tam za myśli snuły się w tej biednej głowie, rozbitej niegdyś ręką matki; jakie gorzkie uczucie załało serec, gdy słowa nielitościwe przypomniały mu, że z powodu choroby jest wyrzutkiem między swoimi, wydziedziczonym z uciech życia. Że nawet do pracy nie może stanąć razem z innymi. Może na dnie duszy zakipiał ciężki żal do tej rodzonej, co dawszy mu życie, uczyniła je

* **Chojnica.** Piękny skarb znalazł pewien posiedziciel w K. Przy oraniu wygrzebał on bowiem garnek ze złotymi pieniędzmi z czasów francuskich. Pieniądze te posłał on do Berlina i otrzymał za nie w tych dniach kilka tysięcy marek.

* **Zo Starogardu** poszły dwie mieszczyki na pole folwarku Owidz zbierać stręki grochu na grochowszysku. Wtem wypadły z podwórza dwa psy budowniczego Münchaua, znane powszechnie jako bardzo złe, bo już dawniej ludzi pogryzły. Jedna z kobiet uciekła, drugą psy napadły i w okropny sposób poszarpały, że była prawie bez ducha. Dopiero gdy przypadł inspektor na koniu, a pasterz mu pomógł, zdolano psy odpędzić, które właściciel Owidza zastrzelił na miejscu. Biedna kobieta, żona rzeźnika Thomasa, umarła następnej nocy w lazarecie.

* **W Wielkich Wielewiczach** pod Koronowem pali się torf, należący do rządu, na obszarze około 3 tysięcy mórg. Z powodu wielkiej suszy i wyschłej płaszczyzny nie można było chwilowo pożaru tego tłumić i jest obawa, czy się cała przestrzeń nie wypali. Cała okolica w dymie.

* **Z Lubawskiego.** Zeszłego piątku zgorzało doszczętnie zabudowanie gospodarza p. Malinowskiego w N. Brzeziu. W płomieniach zginęło także 40 owiec i 5 cielaków. Szkody są znaczne, bo M. był tylko nizko

przez swoją złość i niecierpliwość męką i ciężarem.

— Oj doloż moja dolo! westchnął z cicha i zadumał się smutnie.

Jakby to on zawsze był pierwszym i do roboty i do ochoty! Potrafiłby i rolę zorać i zawlec jak się widzi, i konie obrzadzić, i bydło karmę zadać; potrafiłby i snopek równo uwiązać, i przy młocce stanąć. A później, w święto, jakby się on w karczynie wykreślił z dziewczuchą, gdyby nie to coś, co go chwyta i rzuca jak bryłę bezduszną o ziemię.

Zerwał się żywo z ławy, bo właśnie parobcy wyprowadzali konie do pławienia.

— A ty, Paweł, co tak wyskakujesz? myślisz już tańcować na weselu ze ślepą Agatą? drażniła go złośliwa Agata.

Chłopiec spojrzał ponuro.

— Idę konie splawić, odrzekł krótko.

— O! w sam raz ty pławienia koni, oburknęła kucharka. Albo to tam nie ma parobków jak się widzi, nie takich niedojdów jak ty. Leż na siano i śpij, kiedy się najadłeś.

— Taki ja, jak i inni, żywo odciął chłopak. Nie pierwszozyna mi plawić konie, mówią idąc ku stajniom.

zabezpieczony. Ogień podłożył 6-letni bratanek M.

* **Tczew.** We wsi Lichnówkach odbyło się zeszłej niedzieli wesele, na którym jeden parobczak z Porde nowa tyle kieliszków wysuszył, że znaleziono go nazajutrz leżącego w trawie bez życia.

* **Bydgoszcz.** W jednym dniu wydarzyły się w mieście naszym 2 samobójstwa. W lokalu p. Milewskiego strzelił do siebie golarz Eckelt, pochodzący z Leszna. Przed wystrzałem powiedział: Mam już dosyć, nie chcę dłużej żyć!

Prawie o tym samym czasie przetrzęła sobie brzytwą gardło pewna tutejsza sprzedawczka, zajęta w jednej cukierni. Udała się ona do swego pokoju sypialnego, przetrzęła sobie najpierw żyły przy obydwóch rękach, a następnie gardło. Golarz znajduje się obecnie w miejskim lazarecie. Leży jednak bez przytomności i o wyzdrowieniu jego nie ma nawet mowy. Dziewczyna już umarła. Nazywa się ona Sieg. Co golarza popchnęło do samobójstwa, niewiadomo. Dziewczynę zdradził podobno narzeczony i nieszczęśliwa wzięła sobie to tak do serca, że odebrała sobie życie.

ROZMAITOSCI.

Zamurowany. Z Wartsbergu w Tyrolu donoszą o następującym okropnym wypadku. Przy czyszczeniu i

Tu okiełznał konie i chciał skoczyć na jednego z nich.

— Niechaj, Paweł, niechaj! wołał karbowy. Ostaw konie parobkom, a siana za drabiny załóż.

— Myślicie, że nie potrafię koni splawić? z urazą zapytał. Obaczycie! Lepiej się uwinę niż Tomek i Walek, ino pozwólcie mi jechać.

I skoczył, nie czekając pozwolenia. Omoknąwszy na konie, szybko puścił się ku Wiśle.

Wietrzyk powiewał, a padająca rosa orzeźwiła powietrze po dziennym skwarze. Na jasne, lipcowe niebo wybiegały jedna po drugiej ciekawe gwiazdki, mrugały złotymi rzęsami i patrzyły w dół, co się też tam dzieje na tej ziemi, która tak jasno błyszczy i tak wesoło pędzi w niezmierną przestrzeń.

A Wisła płowe swe fale bystro niesie ku morzu. Światło miesiąca pieści ją, srebrzy jej fale, a ona, gniewna pani, rozbija się z szumem o krępujące ją tamy i groźnie szmerze: „Ostrożnie, śmiałki, ostrożnie! Krępujecie królową rzek waszych i kalacie czystość jej wód; ale ona w mialkim piasku dna swego grób wam wymuli i ofiary z was wybierze.“

Straszny, rozpaczliwy krzyk roz-

naprawianiu pieców w fabryce żelaza firmy Vogel został przez niebaczość robotnik Pacher zamurowany. Dopiero po dwóch dniach spostrzeżono jego brak. Natychmiast zagaszono ogień i wydobyto z rury przewodowej zwęglone już zwłoki Pachera. Wyrwane cegły świadczą, że nieszczęśliwy czynił rozpaczliwe ale bezskuteczne usiłowania, by się wydobyć z rury. Wdrożono w tej sprawie śledztwo sądowe.

Potworna babka. „Kaliszanin“ opisuje, iż w Borkowie, w Kaliskim, babka poleciła swemu małoletniemu wnukowi wnieść na drzewo, celem wybrania z gniazda ptaków. Ażeby dziecko nie spadło, babka założyła mu na szyję chustkę i przywiązała do drzewa. Gdy chłopiec wspiał się na nieznaczną wysokość, zepchnęła go i nieszczęsna dziecina zawisła w powietrzu. Biedny chłopiec musiał ciężko walczyć ze śmiercią, na ciele jego bowiem znaleziono mnóstwo ran, zadanych własnymi rękoma. Badana o przyczynę potwornej zbrodni babka odrzekła: „A bo mi „złe“ wciąż do ucha szepotało.“ Zbrodniarkę, która od matki zamordowanego dziecka, zamieszkałej w Łodzi, otrzymywała miesięcznie pieniądze na jego utrzymanie, osadzono w więzieniu.

Wykradzione dzieci. W Bydże odebrano pewnemu kataryniarzowi dwoje dzieci, to jest chłopca i dziewczynkę. Kataryniarz, o którym mowa, chodził tego dnia po kilku ludniejszych uli-

legł się w ciszy nocy letniej, a konie spłoszone z rzeki na brzeg wyskoczyły.

— Tonie! człowiek tonie! wołały przerażone głosy i gromadka ludzi w śmiertelnej trwodze patrzyła na walkę człowieka ze zdračliwym żywiołem.

Krótką była walka. Para rzutów rozpaczliwych, ręka jakby wyciągnięta jakby z prośbą o pomoc.. i zanim zdążyli z przerażenia widzowie pospieszyli z ratunkiem, fale wiślane zamknęły się nad biednym Pawłem.

W parę dni później siny, lecz spokojny leżał w białej, własnej domownicy. Czysta koszula i całe ubranie okrywały biedne ciało. Matka płakała, dziadzie żałował, ludzie smutnie kiwali głowami, nawet Jagna lży ocierała. Cała wieś o nim tylko gadała, a na pogrzeb zebrała się wielka gromada ludzi.

Nareszcie był „pierwszym.“ Śmierć podniosła ponad żyjących wzgardzonego i odepchniętego, a matka ziemia utuliła go w swoim objęciu do tego snu, który jednoczy wszystkich i wszystkich równa.

cach miasta, grając przed oknami na swym instrumencie; przy akompaniamencie muzyki dziewczynka i chłopczyk wykonywali rozmaite tańce i ćwiczenia gimnastyczne na niewielkim, dziurawym dywaniku. Jeden z przechodniów spojrzawszy na nich, przypomniał sobie wiadomość, którą czytał w dziennikach miejscowych, o wykradzeniu dwojga małych dzieci w Odessie. Niewiele myśląc, zawołał dzieci po imieniu, pragnąc przekonać się, czy nie są temi samemi dziećmi. Chłopiec i dziewczynka rzucili się ku niemu w przekonaniu, że mają przed sobą znajomego. Zawiadomiona o wypadku policja odebrała dzieci katarzyniarzowi.

Samobójstwo przez omyłkę. W zeszłą niedzielę siedziało trzech młodzieńców w pewnej kawiarni w Genewie i rozprawiali w jaki sposób najłatwiej odebrać sobie życie. Gospodarz kawiarni, nazwiskiem Messaz, mający 42 lat, chciał swym gościom pokazać, jak się to czyni. Pobiegł on po swą lefoszówkę, a nie wiedząc że ta jest nabita, przyłożył lufę do ust, a nogą nadeptał na cyngiel od kurka. Wtém padł strzał i Messaz padł trupem z przeszytą na wskroś głową.

Jakiemuś gołębiarzowi w Toruniu ofiarowali podobno dwaj amatorzy z Frankfurtu za jednego gołębia 300 marek. Nie przyjął przecież, uważając cenę tę o wiele za niską. Gołąbów, z gatunku „Berliner Altstämmer“, ma być okazem szczególnie piękny.

Wraz z obchodem jubileuszu odkrycia Ameryki powinienby być także obchodzony jubileusz cygara. Na wyspie Kuby bowiem ujrzał je Kolumb po raz pierwszy i tak o nich pisze w swoim dzienniku: „Dwóch moich przyjaciół spotkało licznych Indian, mężczyzn i kobiety, z małym, zapalonym korzeniem w ustach, pochodzącym z pewnego ziela, zwanego przez Indian tytoniem; stósownie do swych zwyczajów Indianie wdychają zapach tego korzenia.“ Do Europy pierwsze rośliny tytoniowe wprowadzone zostały co prawda w roku 1560 i to przez Nicotę, który przechadzał się z importowanymi tłaciami się korzonkami przez ulice Lizbony i wywoływał wielkie wrażenie. Niemniej wszakże odkrywcę Ameryki zasługą jest odkrycie również „zapalonych korzonków.“

Fabryka dzikich ludzi. W Chinach do tej pory istnieje rodzaj przemysłu, grozą przechodzącego wszystko, na co pomysłowość człowieka zdobyć by się umiała. Przemysł ten stanowi fabrykacja t. zw. „dzikich ludzi“, popisujących się następnie po budach jarmarcznych niebieskiego państwa. Donosi o tem jeden ze znanych lekarzy angielskich. „Fabrykanci“ kradną w tym celu dzieci, poczem odzierają je stopniowo

ze skóry własnej, zastępując ją skórą psa lub niedźwiedzia. Z kolei, stopniowo przez zadawanie węgla drzewnego, niszczą ofiarom struny głosowe, aby je zaś wszystkich zdolności umysłowych pozbawić, trzymając je na uwięzi całe lata w ciemnych zupełnie lochach. Nieszczęśliwi dochodzą tą drogą do stanu zupełnej zwierzęcości i wtedy, jako „dzicy, leśni ludzie“ spory przynoszą przedsiębiorcom dochód. Szczególniej kapłani chińscy przodują w sztuce fabrykowania „dzikich.“

Sprzedana. We wsi Jampolu, położonej nad samą granicą w gubernii lubelskiej, słynęła z urody młodzieńca, szesnastoletnia zaledwie dziewczyna, nazwiskiem Jabłońska. Między zalotnikami, starającymi się o jej rękę był cudzoziemiec Herman Piss, który przybył jako handlarz z Wiednia i miał niby kupować zboże w okolicy. Matka dziewczyny zgodziła się wydać ją za Niemca, więc odbyło się wesele, po którym młodzi wyjechali za granicę. We wsi sądzono, że Piss udał się z żoną w swoje strony; tymczasem on zawiózł ją do Turcji i sprzedał tam w mieście Konstantynopolu bogatemu jakiemuś Turkowi. Wiara mahometańska pozwala Turkom mieć tyle żon, ile się któremu podoba. Majętni Turcy kupują je sobie, niby żywy towar, u handlarzy. Otóż okazało się, że ów nieszczęśliwy Piss był właśnie jednym z takich handlarzy i dla tego poślubił tę piękną dziewczynę, aby sprzedać ją za grube pieniądze. Jabłońska była kilka tygodni u owego Turka. Potem sprzedano ją do innego miasta, gdzie szczęściem dla niej była mniej strzeżona i zdołała uciec do Konstantynopola. Zkąd zawiadomiła matkę o swym losie. Stroskana matka sprzedała copędzję krowy i konie i posłała córcie pieniądze, by mogła nieboga powrócić do domu.

Sprzedaj drzewa.

We wtorek, 13 września rano o 9-tę w Olsztynie (hotel Buchborna).
W piątek, 23 września rano o 9 w Jonkowie.

Ogłoszenia.

Moje uznane za najlepsze sztuczne nawozy, jak:
Superfosfaty,
Mąka Tomasza,
Kajnit i t. d.

już nadeszły i polecam takowe tanio.

Leo Brat,

Olsztyn.

Kalendarze na rok 1893:

Maryjański, 60 fen.
Polski (grudziadski) 30 fen.
ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

Zostałem przypuszczony jako

adwokat

do sądu okręgowego i ziemiańskiego w Olsztynie.

Biuro moje znajduje się od 1 września przy ulicy Górnej (Oberstr.) nr. 5, od 1-go października przy ulicy Klebarskiej nr. 14.

Dr. Edward Hubrich.

KALENDARZ MARYJAŃSKI

na rok 1893 z pięknym obrazem M. B. Częstochowskiej po 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Ilustrowany katolicki Kalendarz polski po 30 fen., z przesyłką 35 f. ma na składzie

A. Samulowski
w Gietrzwałdzie.

Doskonały czeladnik krawiecki znajdzie zaraz za wysoką zapłatą zatrudnienie.

J. STEPPUHN,

Olsztyn, Krzywa ul. 6.

Także może się tam syn porządných rodziców jako uczeń zgłosić.

Ubrania

męskie i damskie

farbuje się we wszystkich kolorach i czyści tanio w całości lub poprute.

Reperacye wykonują się tanio.

Farbiernia i chemiczna pralnia

J. Frenschkowski w Olsztynie.

Polecam mój wielki skład

trumnien

zwyczajnych i pięknych po
tanich cenach.

Fr. Sawitzki, mistrz stolarski,
Olsztyn, ulica Lipszacka nr. 11.



Książki do nabożeństwa we wielkim wyborze ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

Polecamy laléj świeżo nadeszłe książki, jak:

Tomasza a Kempis O naśladowaniu Chrystusa.

Placz i narzekanie Ojców Świętych.

Zdrowaś Marya, rocznik 5 ty oprawy 2 marki.